

*Całą jego przyszłość
Którą znajdzie gdzie indziej
Albo nie znajdzie*

*Byłem świadkiem
Wielu jego uczynków*

*I kiedyś
Prawie czterdzieści lat temu
Po wielkiej burzy w górach
Gdy błyskawice planowały
Nas zabić
Powiedział do mnie –*

*Wiesz
Chyba się modliłem*

*Ale do kogo
Do jakiej nieśmiertelnej cząstki Kosmosu*

Tego nie powiedział

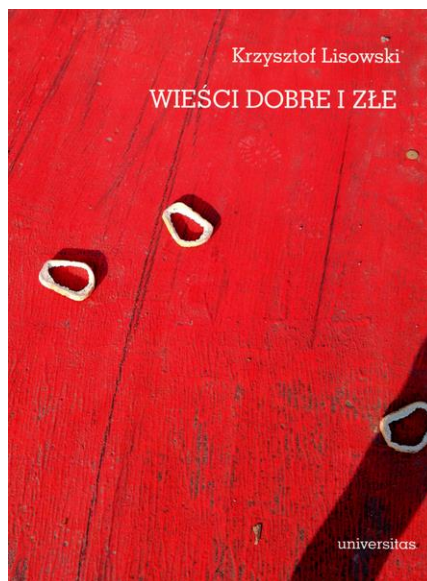
Krzysztof Lisowski jest nie tylko poetą. Możemy raczej stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że jego poezja stanowi erupcję całokształtu poszukiwań ontologiczno-literackich, którym dał wyraz w kilku znakomitych książkach takich jak choćby: „Greckie lustro” czy „Motyl Wisławy”. Pisarz, zbieracz snów, badacz niekonieczności. Obraz człowieka niespokojnego, uniwersalnego, kosmopolitycznego, popychanego do przodu wyzwaniem, fascynacjami, zaciekawieniem, poszukiwaniem coraz to nowych rejonów poznania. Wiersz „Dopala się ogień” nazwałbym swego rodzaju epitafium dla nieznanej żółnierza, dla przyjaciela, dla bratniej duszy, a nawet samego siebie... Dla podobnego nam intelektualisty, któremu życia zbyt mało na rozpoznanie jego tajemnic, a śmierć, śmierć, to jedynie faza przejścia ku nowej, innej, nieznanej i nieogarnionej „cząstki Kosmosu”.

Jerzy Kronhold tak określił Lisowskiego:

Ostatnie wiersze Krzysztofa Lisowskiego mają kaligraficzną czystość, podziwia się ich zapis, oszczędność słów, minimalistyczną dyscyplinę. Śniąc i podróżując, Lisowski nieustannie zbliża się do starych źródeł, idzie po śladach, spotyka współczesne wcielenie Mnemosyny, rejestruje echa dawnych prorocत्व, są w tym zawarte dyskretnie niepokój i trwoga o losy naszej cywilizacji, coś co wydaje się być przeczuciem katastrofy.

Sięgając po Lisowskiego macie gwarancję konieczności porzucenia swoich utartych szlaków myśli, stereotypów czy uprzedzeń. On uczy otwartości, ciągłej gotowości na nowe, stałego poszukiwania nieodkrytego i szacunku dla: piękna, duchowej głębi i nie-trwałości przekonań. Ukochania sztuki, jej wszelkich przejawów, ukochania naszej hellenistycznej duchowo i intelektualnie tożsamości oraz wielkich przestrzeni wolności myśli. Zetknięcie z takim Słowem zawsze stanowi inspirację i siłę sprawczą dalszych rozważań i zgłębiań. Dlatego warto sięgnąć po Krzysztofa Lisowskiego choć na moment, a obiecuję wam, że zostanie z Wami już na zawsze.

Lisowski świetnie też odczytał ducha czasów. Czasów, w których wypowiedziano nam wojnę. Przeciwnik jest z grubsza nieznan. Tajemniczy. Silniejszy. Być może globalny. Przeciwnik nie wierzy. Nie wierzy w nic, nie wierzy w nas, nie wierzy w przyszłość. Poeta proponuje swoistą metamorfozę niewiary. Opartą na słowie, na myśleniu, na tekście, na intymnym zgłębianiu każdego atomu przemienienia. Właściwie zabiera nas na Górę Tabor, abyśmy ponownie dostali szansę ujrzenia dawno nieoglądanych niesamowitości i tylko od nas zależy jak odczytamy ową mistykę tego właśnie snu. Jaką cząstkę Kosmosu zabierzemy dla siebie.



Być może całe życie poety jest zawsze modlitwą. Modlitwą nieustannego, ciągłego zbierania myśli i snów w jakiś dający się uporządkować i zapisać ciąg słów, który najlepiej wyrazi nasze lęki, wspomnienia, obawy i podróże w przyszłość oparte na czerpaniu z wyobraźni pobudzanej stałą lekturą. Literacki imperatyw jest tu nieodzowny. Jest fundamentem, skałą i kamieniem węgielnym wznoszonej świątyni naszego ocalenia. Zawsze, kiedy wiem i czuję, że pozostaną mi książki, wiem też, że nigdy nie będę sam i zawsze odnajdę drogę ku wolności.

Andrzej Walter



Rewiry pamięci

Najnowszy tom wierszy **Ireny Kaczmarczyk** zawiera przejmujące wiersze o charakterze liryczno-sentymentalnym i składają się na niego utwory poświęcone smutkowi, miłości rodzicielskiej, zadowoleniu oraz szczęściu. Na jego wymiary estetyczne – to znakomite wiersze i przepiękne obrazy autorstwa Ewy Mitrus. Składa się on z czterech części: „Mamie”, „Ojcu”, „Rodzicom” i „Pejzażom”. Kończy go postówie Andrzeja Waltera – „Et omnia vanitas”, w którym czytamy: (...) *Te wiersze z pewnością warto są lektury, tych kilka chwil... zamyślenia dla poezji, dla siebie, dla tego co przemienię, dla miłości, która czeka na ponowne spotkanie w innym świecie, w który nie możemy nie wierzyć, bo taka jest właśnie siła tej miłości...*

W części pierwszej autorka toczy rozmowy i rozmyślenia na temat swojej matki z okresu dzieciństwa, dojrzewania i ze wspomnień przy każdej wizycie w domu rodzinnym, znajdującym się we wsi Wincentowice, w gminie Piekoszów koło Kielc. Kaczmarczyk opisuje swoje wrażenia i przeżycia, które pamięta z dzieciństwa i łączące się z osobą Matki. W wierszu pt. „O matce” pisze: (...) *Wciąż pamiętam Twej twarzy rysunek za szybą / Jej różowe milczenie w poświęcie majowej / Jakbyś ciszej tuliła, cisza była lepka / Od wezbranego soku nocy jaśminowej.*

Pojawia się ona w wyobraźni poetki jak „Madonna wyjęta z obrazu”, „podobna gruszy”, niosąca nałęczę astrów, dźwigającą na głowie białą koronę. Kiedy matce zaczyna zaglądać śmierć w oczy, poetka-córka widzi ją siedzącą przed domem, w czasie wigilii, widzi mądre i święte jej czoło, stojąca w maju w wiosniowym sadzie, uczy sztuki cierpliwości. staje się gasnącą latarnią, a jej „cicha miłość” staje się wyższa od Himalajów.

Część druga i trzecia poświęcone są obrazom ojca i rodzicom wydobywanych z pamięci córki-poetki. Przypomina jego pracę dróżnika na trasie Kielce – Częstochowa, rozrzucone przez wiatr siwe włosy, czapkę do której salutował kolejowym składom pędzącym po szynach, bieganie z koszykiem pełnym jedzenia dla niego, jego strojenie skrzypiec. Ciągłe przed oczami stają jej powroty rodziców do domu, starzejący jej dom i chylący się płot, skrzypiąca furtka, modlitewne okresy śnieżnych Świat Bożego Narodzenia. Porównuje swą rodzinę do listopadowych ptaków, stojąc na cmentarzu w Piekoszowie.

„Pejzażom” – to część czwarta (ostatnia), w której autorka dokonuje czegoś na kształt podsumowania swoich doznań i przeżyć związanych z rodzicami i swym miejscem w rodzinie przez całe swoje życie. U podstawy tych pejzaży sytuuje w klimatach starzenia się domu, na straży którego stoją od dawien dawna kolorowe malwy, nad którym krążą wesoło jaskółki, obok rozpoczynają się prace żniwarskie, „początek kosy” i rozpoczyna się „taniec chlebobrania”. Wieczorem „dzień „wsiąka w trawę”, „umiera gniazdo bocianie”

(Dokończenie na stronie 20)